

Tadeusz Boy-Żeleński: Przyjacielu – motorniczy tramwaju nr 7...

Wszyscy rewolucjoniści w sztuce, chcąc czy nie chcąc, piszą dla „elity”, a obwoływanie wszelakich nowatorstw jako sztuki dla tłumu, dla ulicy, jest jednym największych bluffów, jakie kiedykolwiek istniały. Złudzeniem jest, że motorowy tramwaju będzie czytał „Tram w popszek ulicy”, robotnik fabryczny poezje opiewające maszynę, a „alfons” futurystyczne impresje o prostytutkach pijących wiekuisty mazagran – pisał Tadeusz Boy-Żeleński. Przypominamy jego tekst na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Boy. Kultura na bieżąco”.

Niedawno temu pojawił się pierwszy (i jedyny zresztą dotąd) numer pisemka mieniącego się „organem lewicy literackiej”, które wstępną swą inwokację rozpoczyna mniej więcej tak:

Przyjacielu – motorniczy tramwaju nr 7,
Przyjacielu – prezydencie państwa,
Przyjacielu – rzeźniku z P.P.P.,
Przyjacielu – alfonsie,
Gwiazdo kinowa, inteligencie, prostytutko etc.
Tłum – to wy, pójďte do nas, my jesteśmy krzykiem waszych
płuc etc., etc.

Po czym... pierwszą stronicę (w ogóle były dwie) zajmowała w całości obszerna i jadowita polemika jednego z młodych ze znanym krytykiem o jakiejś subtelności likwidacyjnej futuryzmu czy neofuturyzmu.

Czy w istocie ma ktoś złudzenie, że to jest – nie mówię „krzyk płuc” – ale lektura dla motorowego (jakoś mi ten „motorniczy” nie chce przejść przez gardło) tramwaju nr 7, rzeźnika, alfonsa, prostytutki etc...

Pisemko to oświetliło nam w mimowolnej karykaturze omyłkę popełnianą raz po raz przez młode kierunki w sztuce, zwłaszcza w ostatnich czasach. O ile dawniej nowe prądy żeglowały pod hasłem arystokratycznej wyłączości – *odi profanum vulgus* – o tyle teraz wręcz przeciwnie. Sztuka wciąż jakoby wychodzi z zatechłych mroków gabinetu – na ulicę; chce mówić do ludu, do wszystkich bez różnicy, chce tętnić ich pulsem. Po których to zapowiedziach i hasłach czytamy utwory mniej lub więcej utalentowane, ale nic a nic nie mające wspólnego z tym programem.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

A „lud”, a ulica? Lud i ulica ani wiedzą o tym, że odbywa się tak żywa walka o ich duszę, „Prostytutka” czyta może *Quo vadis*, motorowy *Trylogię*, może *Bez dogmatu*... Co czyta prezydent państwa, nie wiem – może, wraz z większością swoich poddanych, *Trędowatą*.

*Na ogół – można to wziąć jako
zasadę – nie ma specjalnej
sztuki dla tłumu*

Bo na ogół – można
to wziąć jako zasadę
– nie ma specjalnej
sztuki dla tłumu;
sztuką dla tłumu
bywa zwykle to, co

trzydzieści lat temu było sztuką dla elity. Nawet w pieśni ludowej badacze nieraz odnaleźli po prostu pieśni „pańskie”, które ze szlacheckich dworów przez dworki ekonomiczne zeszły do ludu i – zniekształcone po trosze – stały się ową ożywczą krynicą, sztuką ludową. Pamiętam, przed laty w Krakowie hrabiny sprowadziły jako egzotyczną atrakcję prawdziwą orkiestrę ludową na jakiś festyn dobroczynny: pierwszym utworem, jakim naiwnie rozpoczęli swój program owi muzykanci w białych świtkach i z pawimi piórami, był... walc ze starej operetki *Gasparone*.

Fakt jest, iż wszyscy rewolucjoniści w sztuce, chcąc czy nie chcąc, piszą dla „elity”, a obwoływanie wszelakich nowatorstw jako sztuki dla tłumu, dla ulicy, jest jednym z najgrubszych nieporozumień lub największych bluffów, jakie kiedykolwiek istniały. Złudzeniem jest, że motorowy tramwaj będzie czytał *Tram w popszek ulicy*, robotnik fabryczny poezje opiewające maszynę, a „alfons” futurystyczne impresje o prostytutkach pijących wiekiasty mazagran.

I owszem – działa tu raczej prawo kontrastu niż podobieństw. Pamiętam raz taką scenę w słynnym paryskim „Caveau des innocents” koło Hal, w owych czasach, gdy nora ta nie była jeszcze zaopatrzona w wentylację elektryczną i przyrządzona dla pokazywania etranżerom, ale była istotnie kasynem szumowin stolicy. Otóż zjawił się tam podpity

gość, który zaczął śpiewać plugastwa; alfonsi i prostytutki obruszyli się z niesmakiem i zmusili go do milczenia – najpierw perswazją, a w końcu kułakiem; natomiast z entuzjazmem i aplauzem śpiewali najbardziej sentymentalne i niezabudkowe piosenki Delmeta, które wśród „elity” były w modzie dziesięć lat wprzód. Mickiewicz na cienkiej kuchni paryskiej opisywał zawiesziste litewskie bigosy i śniadania; Paweł Staśko, dziecię ludu, kryjące dotąd palone buty pod spodniami, opisuje przy pomocy Baedekera błyszczące i namiętne życie na Riwierze, które oglądał jedynie wyobraźnią...

A oto drugie nieporozumienie. Coraz częściej spotyka się utwory pisane stylem telegraficznym, kinematograficznym, skróconym, skondensowanym etc., etc. Nie ma w tym nic złego, niech każdy pisze, jak mu serce dyktuje, każdy styl jest dobry, skoro go ktoś używa szczerze i z sensem. Ale do tego stylu dorobiono teorię; kto wie, może nawet z tej teorii się narodził: że mianowicie styl ten narzuciło pisarzom współczesne życie samolotów, ekspresów, gorączkowe, szybkie, nużące. Precz zatem (mówią) z analizą, opisami: „Podróżny jadący aeroplanem nie może obserwować każdego kwiatka” etc.

Otóż mam wątpliwości co do tych dosyć zewnętrznych asocjacji.

Przede wszystkim nie uważam, żebyśmy tak długo jeździli aeroplanami, a nawet ekspresami, aby się to aż na stylu miało odbić. I zważmy: równocześnie z tymi wszystkimi naszymi hasłami *grande vitesse*, Paryż, gdzie istotnie życie wali co się zowie przyspieszonym pulsem, wydaje – jako ostatni przejaw literacki – kilkunastotomową powieść Prousta, opartą na najbardziej drobiazgowej analizie i opisowości. Toż samo Romain Rolland, Martin du Gard!

*Balzak jest współczesnym
wyrazem przyspieszonego
tempa życia, jego
zindustrializowania, epoką
przemiany dylizansu na kolej
żelazną.*

Coś podobnego
dałoby się odnaleźć i
w przeszłości:
Balzak. W
porównaniu z
Balzakiem taka
osiemnastowieczna
Manon Lescaut lub
zwłaszcza *Kandyd*

Woltera – to są powieści co się zowie kinematograficzne! A Balzak jest właśnie współczesnym wyrazem przyspieszonego tempa życia, jego zindustrializowania, epoką przemiany dylizansu na kolej żelazną. Bo cechą nowej publiczności, jaką wydał ów zindustrializowany wiek XIX, jest hipertrofia intelektu: nie bawi już anegdota, ale mechanizm zjawisk, zrozumienie ich związków. Im bardziej życie się komplikowało, im więcej spalało inteligencji, tym bardziej i powieść stawała się intelektualna, analityczna, psychologiczna. Obecnie nowoczesna chemia myśli rozszerzyła swoje dziedziny o całe obszary „podświadomego”, które może się wyrazić w skróconych kleksach, ale może też – jak u Prousta – rozdymać styl do nie znanej wprzód rozciągłości.

Nieporozumieniem wreszcie jest, aby ów skrócony, punktowany styl odpowiadał przemęczonemu nowoczesnym nerwom. Przeciwnie, styl ten wymaga pracy umysłowej, od której zmęczony mózg ucieka: jest to styl dla doskonale wypoczętych.

Grą słów wydaje mi się analogia stylu a tempa pociągów kurierskich. Raczej nigdzie i nigdy nie ma człowiek tyle czasu i spokoju do czytania, co jadąc kurierem na daleką przestrzeń. O ile nie mógł czytać ze skupieniem jadąc bryczką lub ekstrapocztą, o tyle w ekspresie Warszawa-Paryż może pochłonąć dzieło, na które nigdy nie znalazłby czasu w domu. Ba, kiedyś dostałem kartkę z podziękowaniem za miłe chwile spędzone w... aeroplanie na lekturze Montaigne'a, do którego ów podróżny w domu jakoś nie mógł się zabrać. Sam tego doświadczyłem na sobie: przerażało mnie zawsze dziesięć tomów *Jana Krzysztofa*. Dopiero podróżując po Włoszech automobilem (nie swoim) z szybkością 80 kilometrów na godzinę, gdzieś w hotelu na postoju natknąłem się na któryś tom tej książki, i w ten sposób zawarłem z nią szczęśliwą znajomość.

Konkluzja: każdy niech pisze, jak mu się podoba; że jednak szczerść jest dla tworzenia pierwszym warunkiem, niech się nie łudzi, że pisze dla alfonsów i motorniczych, wówczas gdy pisze w istocie dla garstki znajomych literatów, i niech się nie poczuwa do obowiązku natychmiastowego przekształcenia stylu w miarę rozwoju kina, awiatyki, radiotelegrafii, centralnego ogrzewania etc.

Tadeusz Boy-Żeleński



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

